

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Rok VII. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 24 SIERPNIĄ 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 235

Katastrofa górnicza pod Bytomiem

Trzech górników zabitych, pięciu cudem ocalało

Katowice, 24 sierpnia. Nie przebrzmiały jeszcze echa strasznej katastrofy na kopalni „Hildebrand”, a już notujemy DRUGI WYPADEK WIELKIEJ KATASTROFY KOPALNIA NEJ, TYM RAZEM NA ŚLĄSKU OPOLSKIM, podczas której jednakowoż na szwank narażone zostało ŻYCIE GÓRNIKÓW ŚLĄSKICH.

Dnia 22 bm. na kopalni Biała-Szarlej pod Bytomiem przy t. zw. spodku, gdzie dokonywane są prace górnicze, ZAŁAMAŁ SIĘ CHODNIK ZASYPUJĄC GRUZAMI 8 GÓRNIKÓW, pracujących na miejscu katastrofy.

Wszczęto natychmiast akcję ratunkową, dzięki której zdołano z pod stosu gruzów wydobyć górników Gajeckiego i Natuszka, Polaków z Bytomia, lecz niestety już nieżywych. Ponadto wydobyto niejakiego Golika, również polaka, z Białej-Szarleja, którego ciężko rannego odwieziono do szpitala Spółki Brackiej w Bytomiu, gdzie jednak nazajutrz zmarł.

5 POZOSTAŁYCH GÓRNIKÓW, PRÓCZ JEDNEGO ŁĘJ RANNEGO, WYDOBYTO PO PARU GODZINACH.

ENERGICZNEJ AKCJI RATUNKOWEJ ŻYWYCH I ZUPEŁNIE ZDROWYCH.

UNIKNELI ONI ŚMIERCI WPROST W CUDOWNY SPOSÓB. — W chwili katastrofy bowiem zdążyli w ostatniej SEKUNDZIE SCHRONIĆ SIĘ DO WYKUTY

TEJ W SKALE NISZY, DO KTÓREJ DOCHODZIŁO ZAPOMOCĄ POMP TŁOCZĄCYCH ZGĘSZCZONE POWIETRZE i w ten więc sposób uniknęli z jednej strony zasypiania gruzami, z drugiej zaś śmierci przez uduszenie.

Robotnica w trybach maszyny

Została ona formalnie zmiażdżona

Łódź, 24 sierpnia. W dniu onegdajszym majątek Piotrowiczów powiatu kaliskiego był terenem mrozącego krew w żylach wypadku.

W majątku tym pracowała przy młocznicy robotnica 22-letnia Janina Łukowska. W pewnym momencie Łukowska zbyt blisko zbliżyła się do trybów i została przez nie wciągnięta w głąb maszyny.

Zanim znajdujący się w pobliżu robotnicy zdolali przyjąć nieszcześliwej dziewczynie z pomocą, została ona formalnie zmiażdżona.

Zatrzymano maszynę i wydobyto z niej zniekształcone zwłoki Łukowskiej, które policja zabezpieczyła na miejscu do chwili przybycia władz sądowych.

Zderzenie pociągów w Zabkowie

Jedna pasażerka ranna — 2 wagony uszkodzone

Warszawa, 24 sierpnia. Dnia 23 b. m. o godzinie 2,40 na stacji Zabkowie w czasie przetaczania wagonów, kilka wozów najechało na koniec pociągu osobowego nr. 216, stojącego na stacji.

Wskutek zderzenia dwa wagony tego pociągu, jeden pocztowy, jeden osobowy I i II klasy, zostały uszkodzone.

Wśród pasażerów wskutek silnego wstrząsu odnieśli rany: p. Kopecka, która została uderzona przez spadającą walizkę. Pociąg nr. 216 doznał wskutek wypadku 37-minutowego opóźnienia.

Żywa pochodnia

Łódź, 24 sierpnia.

Na 37-letnią Michalinę Tyllak, żonę robotnika, zamieszkałą przy ul. Brzezińskiej 56 trysnęła w czasie zapalania prymusa nafta. Tyllakowa w jednej chwili stała się w płomieniach.

Na krzyk nieszcześliwej kobiety nadbiegli domownicy którzy zagasili płomień i zawezwali pogotowie ratunkowe.

Lekarz stwierdził ogólne poparzenie ciała i po udzieleniu poszkodowanej pomocy, pozostawił ją pod opieką rodziny.

Wybuch w elektrowni pod Bukaresztem

Bukareszt, 24 sierpnia. W elektrowni lotniska Pipera pod Bukaresztem nastąpił wybuch motoru, powodując znaczne szkody w gmachu elektrowni i w budynku, zamieszkałym przez rodzinę naczelnego mechanika.

Mechanik wskutek wybuchu został zabity, jego żona zaś i troje dzieci, oraz trzech żołnierze zostali ranni.

Przyczyną wypadku wybuch zbiornika ze zgęszczonym powietrzem.

Pożar kabli elektrycznych we Wrocławiu

Berlin, 24 sierpnia. Wczoraj we Wrocławiu na jednej z podstacji miejskiej elektrowni zapaliły się kable, wskutek czego nastąpiło kilka poważnych wybuchów. Na pobliskich ulicach pękały bruki i ukazywały się płomienie. Kilku przechodniów odniosło mniej lub więcej poważne obrażenia.

Łódź, 24 sierpnia. Właściciel domu Nr. 14 przy ulicy Wacława 77 letni Jan Kawatek dostał silnego rozstroju nerwowego. Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł chorego do Zbiorni miejskiej.

Katastrofa motocyklowa pod Warszawą

Dwaj studenci politechniki ciężko ranni

Z Warszawy donoszą: Rozpowszechnionej obecnie manji motocyklowej uległ również 21-letni Adam Lięza, student Politechniki, zamieszkały przy ul. Wilczej 72.

Wczoraj o godz. 6 pp. Lięza wybrał się na przejażdżkę. Towarzyszył mu kolega, również student Politechniki, Kazimierz Borkowski, zamieszkały w Piastowie.

Borkowski zajął miejsce na tylnym siodełku. Koledzy pojechali najpierw na miasto, później skierowali się do Wilanowa. Gdy minęli rowatke. Lięza „dał gazu” i motocykl pomknął jak strzała po równej, asfaltowej szosie.

Kiedy dojeżdżali do „Królewskiej

drogi”, zwanej popularnie „drogą śmierci”, nagle na szosie zjawił się koń. Zwierte musiało się czegoś spłoszyć na pastwisku i biegło na oślep przed siebie.

I rzecz charakterystyczna: gdy koń ujrzał pędzący motocykl, momentalnie zatrzymał się, zagrządzając drogę.

Jadący byli już tak blisko, że o zatrzymaniu motoru nie mogło być mowy. Lięza nie chcąc najechać na konia, skręcił w bok. Motocykl stracił równowagę. Student nie mógł już zapanować nad kierownicą i nastąpiła katastrofa.

Obaj wycieczkowicze z olbrzymim impetem runęli na szosę...

Po dłuższym dopiero czasie obie ofiary straszego wypadku dostrzegł

Z Łodzi do Amsterdamu w pogoni za fałszerzami weksli
Patrz str. 3-a.

Zamach samobójczy młodej dziewczyny
Łódź, 24 sierpnia. W godzinach wieczornych dnia wczorajszego nieliczni przechodnie ul. Śmigłowej spostrzegli leżącą na jezdni i wijącą się w bólach młodą dziewczynę. Zawiadomiono natychmiast pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził otrucie kwasem solnym. Desperatką okazała się 16-letnia przybyła z Rawy Ruskiej krawcowa Andzia Rauch. W stanie nieprzytomnym przewieziono ją do szpitala w Radogoszczu. Powód desperackiego kroku nieznan.

Pożar w fabryce
Łódź, 24 sierpnia. W szarpani Gotlibowskiego, mieszczącej się przy ul. Senatorskiej Nr. 25 w bucht w dniu wczorajszym w godzinach południowych pożar z iskry powstałej z tarcia. Zapaliły się szarparki i bawełna. Na miejsce pożaru przybyły III i IV oddział straży ogniowej. Po 20-minutowej akcji pożar ugaszono. Straty nieznaczące.

Walke z drożyzną
rozpoczną w najbliższym czasie miejscowe władze.
Łódź, 24 sierpnia. W związku z dającą się we znaki drożyzną artykułów pierwszej potrzeby ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wszystkich urzędów wojewódzkich, a więc również do urzędu wojewódzkiego w Łodzi nowy okólnik w sprawie walki z lichwą i spekulacją. Okólnik zawiera szczegółową instrukcję dla wojewódzkich oddziałów aprowizacyjnych i między innymi poleca badanie przyczyn wahań cen i przekazywanie sądom ujawnionych nadwyżek. Szczególniejszą wagę przykładają okólnik do przewidywania koniunktur rynkowych na przyszłość oraz natychmiastowego raportowania o nich ministerstwu. Poza tym okólnik nakazuje wzmocnienie opieki nad komisjami cennikowymi oraz baczne śledzenie i walkę z objawami nieuczciwej konkurencji, oszustw na wadze i t.p. Mamy nadzieję, że nowy okólnik, przypominający władzom administracyjnym o walce z lichwą i spekulacją, przyczyni się do zahamowania drożyzny. ho

Łódź, 24 sierpnia. Przy zbiegu ulic Napiórkowskiego i Słowiańskiej 32-letni bezrobotny, Bruno Bauer zamieszkały przy ul. Grabowej Nr. 15 otrzymał w czasie bójki ranę tłuczoną głową. Poszkodowanemu udzielono pomocy w IX komisariacie P. P.

Tragiczny zgon lotnika włoskiego
Rzym, 24 sierpnia. Lotnik włoski, kpt. Motta, który miał wziąć udział w zawodach o puchar Schneidra, podczas treningu do tych zawodów spadł do jeziora Garda i utonął. Rząd włoski dotknięty stratą jednego z najwybitniejszych swych lotników, zwrócił się do komitetu zawodów z prośbą o odłożenie ich z tego powodu na miesiąc. Z Londynu jednak nadeszła wiadomość, że Międzynarodowy Związek Lotniczy obowiązuje zasady, które nie pozwalają na odłożenie zawodów tembardziej, że zapisy uczestników zawodów zostały już przyjęte.

W pogoni za fałszerzami weksli

Jak poszkodowany przemysłowiec łódzki ścigał Szterna i Singera

Oszuści przysłali do rodziny list z Berlina. - Sztern zabral ze sobą do Argentyny... maszynę trykotażową

Dalsze rewelacje „Expressu” o nowej ofercie wekslowej

Łódź, 24 sierpnia.
Wiadomość podana wczorajszym „Expressem” o nowej ofercie wekslowej, której bohaterami są zbiegli do Argentyny Sztern i Singer, wywołała w mieście zupełnie zrozumiałą sensację. Jest to w bieżącym miesiącu już druga afera wekslowa, nie więc dziwnego że stała się ona tematem dnia.
Donosiliśmy wczoraj, że niezależnie od akcji prowadzonej przez urząd śledczy, postanowili wierzyciele ścigać zbiegłych oszustów na własną rękę.
Na odbytym przez poszkodowanych zebraniu, wybrany został p. H., który jak zaznaczaliśmy wyjechał do Amsterdamu, celem wyjednania u władz holenderskich, w razie znalezienia uciekających, zgody na wydanie ich władzom polskim.
W dniu wczorajszym powrócił pan H. z Amsterdamu i otrzymaliśmy od niego szczegóły, dotyczące pościgu za Sztermem i Singerem.
Z chwila przekonania się, że Sztern i Singer sprzedali mieszkanie i urządzenie fabryczne i podstępnie opuścili Łódź — starano się dowiedzieć w jakim kierunku zbiegli oszuści. Zdołano ustalić, że celem ich podróży jest Argentyna i że wyjechali oni do portu amsterdamskiego.
W towarzystwie okrętowym „Holenderskiego Lloyd” w Łodzi udzielono zainteresowanym informacji, że najbliższy statek odchodzi z Amsterdamu do Buenos - Aires w dniu 19 sierpnia b. r.
Wiadomość tę otrzymali poszkodowani w dniu 12 b. m. i zwrócili się do urzędu śledczego z prośbą o skomunikowanie się z policją holenderską w sprawie zatrzymania Szterna i Singera i wydania ich władzom polskim, gdyby się rzeczywiście okazało, że w dniu 19 b. m. mają oni opuścić port amsterdamski.
Urząd śledczy nie był w stanie za-

dość uczynić prośbie tej, gdyż nie odniosłaby ona żadnego skutku: MIĘDZY POLSKĄ I HOLLANDJĄ NIEMA KONWENCJI W SPRAWIE WYDAWANIA PRZESTĘPCÓW, WIEC KOMUNIKOWANIE SIĘ Z POLICJĄ HOLENDERSKĄ BYŁOBY BEZCELOWE.
Pan H. zaopatrzył się w paszport za graniczny i wszystkie potrzebne wize i w dniu 17 b. m. WYJECHAŁ DO AMSTERDAMU NA POSZUKIWANIA OSZUSTÓW.
PAN H. OTRZYMAŁ PRZED WY-

JAKDEM PISMO ŁÓDZKIEGO URZĘDU ŚLEDZEGO DO POLICJI AMSTERDAMSKIEJ, ORAZ PISMO KONSULA HOLENDERSKIEGO W ŁÓDZI DO WŁADZ HOLENDERSKICH O UDZIELENIE MU W RAZIE POTRZEBY WSZELKIEJ MOŻLIWEJ POMOCY I POPARCIA.
Przejeżdżając przez granice polsko-niemiecką, dowiedział się p. H. z Zbąszyniu, że wśród przekraczających w dniu 3 b. m. tę granicę ZNAJDOWAŁ SIĘ SZYMON SZTERN. PRZEJAZD

SINGERA NIE BYŁ W URZĘDZIE GRANICZNYM ODNOTOWANY.
Po przyjeździe do Amsterdamu zwrócił się p. H. natychmiast do policji amsterdamskiej i przedstawił posładane listy.
Władze policyjne przyjęły go bardzo UPRZEJMIE, OBIECALI UDZIELENIE WSZELKIEJ POMOCY I BEZZWŁOCCZNIE ZAJĘLI SIĘ ODSZUKIWANIEM OSZUSTÓW.
Zarządzono przedstawienia PRZEZ WSZYSTKIE HOTELE AMSTERDAMSKIE SPISÓW PRZYJEZDNYCH, KTÓRZY ZAMIESZKIWALI W HOTELACH TYCH W MIESIACU SIERPNIU.
Po dłuższej i uciążliwej pracy policja amsterdamska ustaliła, że w jednym z hoteli, a mianowicie W HOTELU „LLOYD”, NALEŻĄCYM DO TOwarzystwa OKRĘTOWEGO TEJ SAMEJ NAZWY ZAMIESZKIWAŁ OD DNIA 6 DO DNIA 7 SIERPNIANA SZYMON SZTERN, KTÓRY W DNIU 7-go ODJECHAŁ NA POKŁADZIE OKRĘTU „FLANDRIA” NALEŻĄCEGO DO „HOLENDERSKIEGO LLOYDU” DO BUENOS - AIRES. NATOMIAST SZLAMA SINGER NIE FIGUROWAŁ W ŻADNYM SPISIE HOTELOWYM.
W biurach towarzystwa okrętowego „Holenderski Lloyd” przebrał p. H. listę pasażerów, którzy w dniu 7 sierpnia b. r. wyjechali okrętem „Flandria” do Buenos - Aires. Wśród nazwisk 900 pasażerów FIGUROWAŁO NAZWISKO SZYMONA SZTERNA. I tym razem nie było na liście nazwiska Singera. Zachodzi więc przypuszczenie, że SINGER KTÓRY MA 24 LATA, NIE OTRZYMAŁ Z P. K. U. ZEZWOLENIA NA WYJAZD ZAGRANICĘ I Z TEGO POWODU WYJECHAŁ ZA FAŁSZYWYM PASZPORTEM, WYSTAWIONYM NA JAKIEŚ INNE NAZWISKO.
Po powrocie pana H. do Łodzi wyszedł na jaw szczegół, który, gdyby był znany przed wyjazdem p. H. do Amsterdamu, zaoszczędziłby poszkodowanym kosztów związanych z pościgiem, który nie dał rezultatu.
Otóż Sztern i Singer jadąc z Łodzi do Amsterdamu, zatrzymali się w Berlinie, gdzie spędzili dzień 5 sierpnia i wysłali z Berlina do pozostałej w Łodzi rodziny pocztówkę. Pisali oni:
„Jesteśmy w Berlinie i czujemy się bardzo dobrze. Berlin podoba się nam bardzo. Jesteśmy zadawoleni, że dzięki tej całej historii mamy możliwość obejrzeć Berlin. Wieczorem jedziemy dalej”.
I rzeczywiście w dniu 6 sierpnia przybyli oni do Amsterdamu, by następnego dnia opuścić Europę.
Jak się okazuje, SZTERN SPRZEDA JAC URZĄDZENIE FABRYKI POZO-STAWIŁ SOBIE JEDNĄ MASZYNĘ TRYKOTAŻOWĄ, KTÓRĄ ZABRAŁ Z SOBĄ DO ARGENTYNY.

Analfabeta kradł książki

„Ja tak na oko zmieniałem cieńsze na grubsze i żeby były obrazki...”

Łódź, 24 sierpnia.
— No, więc opowiedzcie, jak to było!
Oskarżony — barchysty, tegi chłopak o nieinteligentnych rysach twarzy, chrzaknął dwa razy dla dodania sobie animuszu i zaczął opowiadać z trudem, jakgdyby słowa nie chciały mu przejść przez gardło:
— Proszę wysokiego sądu... Uważam że jestem niewinny... To wszystko uważam przez omyłkę...
— Przez jaką omyłkę?..
— Proszę wysokiego sądu, niby uważam, że przez omyłkę to wszystko...
— POCO WESZLIŚCIE DO KSIĘGARNI?..
— DO KSIĘGARNI WSZEDŁEM, ŻEBY ZAMIEŃIĆ KSIĄŻKĘ..
— JAKĄ KSIĄŻKĘ?..
Oskarżony milczy.
— Jak się ta książka nazywała?..
Brak odpowiedzi.
— Czy wy tak często zamieniacie książki?..
— Przecież, że często, proszę wysokiego sądu, bo ja mam z tego utrzymanie...
— A czytać umiecie?..
Milczenie.
— No, umiecie czytać?..
— Ciche — „nie”..
— No, więc jak mogliście zamieniać książki, skoro nie umiecie czytać?..
— Ja tak na oko zmieniałem, proszę wysokiego sądu... Cieńsze zamieniałem na grubsze... I żeby obrazki były, bo jak książka była z obrazkami to więcej mogłem z nią wziąć..
— A jak tam było w tej księgarni?..
Oskarżony was o to, żeście jedną książkę skradli?..
— To przez omyłkę, proszę wysokiego sądu, jak już mówiłem... Bo to było tak... Wchodzę do sklepu, a tu narodu było wiele... Więc mówię do księgarza tak i tak...
— Coście mu powiedzieli?..
— Mówię mu, że mam książkę do zamiany i żeby mi dał inną... A księgarz odebrał moją książkę i mówi, że nie zamieni... Więc wziąłem moją książkę i poszedłem..
— Ale razem ze swoją wzięliście również cudzą...
— To już jak mówiłem, proszę wysokiego sądu, przez omyłkę..
Bo obie książki leżały tak razem, a ja wyszedłem i przez omyłkę..
— A czy byliście już karani...
Ciche — „tak”..
— A za co?..
— To już dawno było, proszę wysokiego sądu, więc nie pamiętam..
— No to wam przypomnę... Bieliznę z góry skradliście... Czy to też było przez pomyłkę?..
Milczenie.
— Więc się nie przyznajecie do winy, tylko twierdzicie, że wzięliście cudzą książkę przez pomyłkę?..
— Tak, proszę wysokiego sądu...
Ale sędzia się nie omylił. Odrazu poznał z kim ma do czynienia i skazał 20-letniego Jana Pachoszka na 3 miesiące więzienia. (c)

„Chleb ilustrowany” za 20 groszy

Niezwykła potrawa w schłodzonej restauracyjce na Starówce

Łódź, 24 sierpnia.
W jednym z domów na Starówce mieści się bardzo porządna i czysta restauracyjka. Każdy przechodzień musi się przed nią zatrzymać, albowiem w oknie wisi wielka płachta papieru, zapisana czerwonym ółwkiem. Napisy ściągają wzrok i przykuwają uwagę przechodniów, pilnie odczytujących wykaligrafowane słowa.
Wczoraj, przechodząc obok tej restauracyjki, zatrzymałem się również. Treścią „obwieszczenia” wywieszzonego w oknie był spis potraw oraz załączony cennik.
Zacząłem czytać:
— „Barszcz z kartofelkami — 80 groszy”.
— „Kapuśniak z kiełbasą — 1.30 gr.”.
— „Kotlet cielęcy z fasolą — 1.80 gr. i t. d.
A przy samym końcu.
— „Chleb ilustrowany — 20 gr.”.
Przetarłem oczy. He?.. Czytam jeszcze raz:
— „Chleb ilustrowany — 20 gr.”.
Ten „punkt” w jadłospisie, wywieszonym w oknie, wydał mi się mocno podejrzany. Chleb ilustrowany?.. Cóż to może być?.. Jak to się je?..
Nożem, widelcem, czy też może jest to potrawa, którą można tylko oglądać jak książkę z ilustracjami?..
Zainteresowała mnie ta potrawa i postanowiłem zawrzeć z nią znajomość. Wchodzę do restauracji. Czysto, schlud-

nie, porządkie. Za ladą stoi opasyły właściciel. Niemiec — odrazu widać z twarzy.
— Proszę o porcję chleba ilustrowanego... — powiadam niemiłosiernie i zastanawiam się nad tem jak to się kupuje: na porcję czy na sztuki?..
Niemiec podnosi kłosek i wskazując zwykłe kawałki chleba, obłożone serem, jajkiem, mięsikiem i ogórkiem, powiada:
— Proszę, nich pan sobie wybierze...
Otworzyłem szeroko oczy...
Więc to się nazywa „chleb ilustrowany”?.. Ze zdumieniem przekąsiłem kawałek tego niezwykłego chleba i przekonałem się, że ma on taki sam smak jak w każdej innej restauracji.
— Dlaczego to się tak dziwnie nazywa? — zapytuję właściciela.
— Jakto, dziwnie... — odpowiada niemiernie —
Po polsku — chleb ilustrowany... A jak się ma nazywać?..
— Kanapka, sznytki, tartinka, niby są różne nazwy — odpowiadam — ale, żeby to się nazywało „chlebem ilustrowanym” słyszę po raz pierwszy...
Wtedy dopiero właściciel wytłumaczył mi o co chodzi.
Przyjechał do Łodzi niedawno z Wielkopolski. Stamtąd właśnie pochodzi ta dziwna nazwa.
Zdawało mu się, że to prawidłowo po polsku. Był zdziwiony gdy mu powiedziałem, że to śmieszna nazwa.
Ale przyrzekł, że ją zmieni. Zobaczymy. (o).

Alkoholików jest coraz mniej!

165 gmin wypowiedziało się za wprowadzeniem prohibicji

Łódź, 24 sierpnia.
Jak wynika z przeprowadzonej ostatnio statystyki, robotnik wydaje na alkohol 1 i pół procent swych zarobków. Oczywiście, że dobrze byłoby, gdyby tę miarę można było zastosować do poszczególnej osoby, ale w praktyce przedstawia się to inaczej. Statystycy obliczają przeciętne wydatki ale faktycznie jest tak, że niektórzy wcale nie używają alkoholu, inni natomiast zbyt często zaglądają do kieliszka.
Na ogół jednak należy przypuszczać, że ilość nałogowych alkoholików w Polsce zmniejszyła się ostatnio. Według ostatnich danych urzędowych

przeprowadzono głosowanie w sprawie prohibicji alkoholowej w 271 gminach. W 165 gminach większość głosujących wypowiedziała się za wprowadzeniem zakazu sprzedaży napojów alkoholowych w 43 gminach większość wypowiedziała się przeciwko wprowadzeniu tego zakazu, wreszcie w 64 gminach akcją jest jeszcze w toku.
Najwięcej gmin „bezalkoholowych” mamy obecnie w województwie lwowskim i stanisławowskim. W województwie warszawskim tylko Pruszków zrezygnował z alkoholu.
Województwo łódzkie posiada zatwardziały alkoholików, którzy nie chcą nawet myśleć o wyrzuceniu się „wody życia”.

Ostatnia minuta.

Spiący włóczęga obłany spirytusem i podpalony przez niedorostków.

Berlin, 24 sierpnia.
 (W Kilonji popełniono ubiegłej nocy niezwykłą zbrodnię, przypominającą najdziksze wybryki chuliganów rosyjskich. Jakichś dwu niedorostków obserwo- wało pewnego bezdomnego, nieustalono- go narazie nazwiska, układającego się do snu na ławce w parku miejskim. Po chwili, kiedy ów włóczęga zasnął, niedo- rostki podkradłszy się do ławki, obłeli śpiącego spirytusem i podpalili.
 Włóczęga, obudzony nagle strasznym bólem, nie wiedząc w pierwszej chwili, co się stało, pędził oszalały, jak płonąca żagiew, po parku. Dopiero schwytał go policjant, rzucił nim o ziemię i stłumił ogień.
 Nieszczęśliwego włóczęgę, okropnie poparzonego, odwieziono w stanie bezna- dziejnym do szpitala, zbrodniczych nie- dorostków aresztowano.)

Katastrofa w kopalni 3 górników zabitych

Sofja, 24 sierpnia.
 W kopalni Twardyca, podczas mon- towania elektrycznego wentylu nastąpił wybuch pyłu węglowego. Zapaliły się gazy podziemne, zabijając na miejscu 3 robotników. Podczas akcji ratunkowej 10 członków kolumny sanitarnej odnio- sło ciężkie zatrucie gazami, które miało wynik śmiertelny, tak że ogólna liczba ofiar wynosi 13 ludzi.

Pasażer na gapę w Zeppelinie

Tym razem japończyk.

Tokjo, 24 sierpnia.
 Załoga sterowca niemieckiego odkry- ła wczoraj w kabine bagażowej sterow- ca ukrywającego się tam osobnika ja- pończyka, chcącego potajemnie odbyć lot. Był on nawpół zaczadzony, po udzie- leniu mu pomocy oddano go w ręce władz.

Ford zaciekłym przeciwnikiem sniesienia prohibicji.

New-York, 24 sierpnia.
 W ogłoszonym w tutejszej prasie ar- tykule w sprawie prohibicji, Henryk Ford oświadcza, że jeżeli miałyby być przywrócona wolność handlu napojami wysokowym, zdecydowany jest wy- cofać się z życia publicznego.

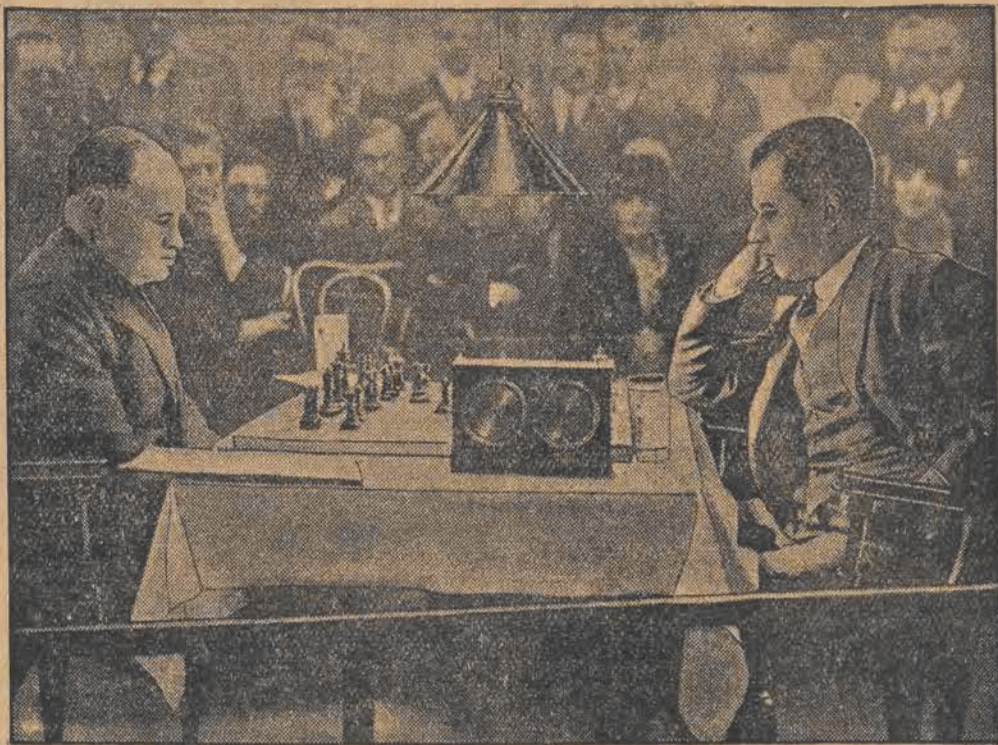
Trąba powietrzna na morzu karaibskim.

Waszyngton, 24 sierpnia.
 Morze Karibskie nawiedziła gwał- towna trąba powietrzna, która zagraża Jamaice, Kuby i okolicznym wyspom. Wszystkie wyspy zostały przez stację meteorologiczną ostrzeżone przed nad- ciągnięciem niebezpieczeństwem.
 Trąba pojawiła się najpierw na pół- noc od Wenezueli i obecnie zbliża się już do Kuby.

Film dźwiękowy przez radio

Londyn, 23 sierpnia.
 Wczoraj zaprodukowano tu po raz pierwszy obraz kinowy dźwiękowy, prze- niesiony drogą iskrową.
 Próba udała się bardzo dobrze.
 Transmisja obrazu oraz dźwięku od- bywa się na dwóch odmiennych falach.

Kulminacyjny punkt turnieju szachowego w Karlsbadzie



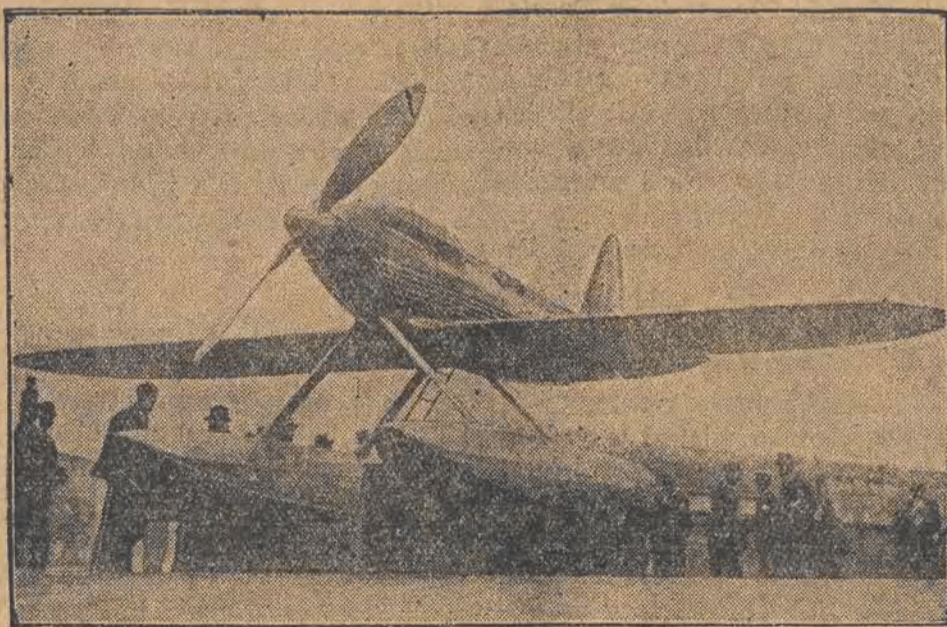
Punktem kulminacyjnym odbywającego się obecnie turnieju szachowego w Karlsbadzie o mistrzostwo świata jest spotkanie dwóch asów gry szachowej: Szpilmana (z lewa) i Capablanki (z prawa). Sensacyjnej tej rozgrywce przy- glądają się tłumy ciekawych.

Manewry niemieckie na Elbie



Mimo hasła o powszechnym rozbrojeniu Niemcy szkołą energicznie swe kadry wojskowe. Obecnie przed wielkimi, ma niewtami jesennymi odbywają się for- sownie ćwiczenia pionierów na rzece Elbie, która będzie terenem manewrów.

Najszybszy samolot świata



We wszystkich krajach odbywają się obecnie energiczne przygotowania do zawodów hydroplanów o puchar Schnajdra, które odbędą się 6 i 7 września b. r. Najenergiczniej przygotowuje się do zawodów Anglja, która pragnie zdobyć mistrzostwo. Podczas próbnych lotów angielskich hydroplanów, samolot „S.6” osiągnął fantastyczną szybkość 563 km. na godzinę. Jest to najszybszy dotąd samolot świata, który niewątpliwie wyjdzie zwycięsko z zawodów o puchar.

Prorok indyjski Ghandi saniemógł



Mahatma Ghandi, wódz ruchu niepodle- głościowego w Indiach, uważany przez swych współwyznawców za proroka, ciężko zanemógł. Lekarze nie rokuja mu narazie nadziei.

Możliwość ewakuacji Madrenii



Na zdjęciu naszym widzimy dwóch wo- dzów armji okupacyjnych francuskiej i angielskiej; generałów Guillaumat (z prawa) i Thwaites (z lewa).

Lwy wydostały się z klatki

i steroryzowały ludność

Królewjec, 23 sierpnia.
 Z cyrku Albertiego dającego przed- stawienia w Gąbinie, wydostały się z klatki na wolność 3 lwy i napadły z nie- nacka na majątek ziemski w pobliżu wio- ski Drühkershöfchen. Administrator te- go majątku, usłyszawszy nagle żalony ryk trzody bydła, wyszedł z domu by zobaczyć, co się dzieje. Gdy przestąpił próg mieszkania, chcąc udać się na podwórce, został uderzony z tyłu łapą lwa. Nie stracił jednak przytomności u- mysłu i krzyknął bardzo głośno, poczem drapieżnik cofnął się. Chwilę te wyzy- skał napadnięty, aby się schronić do mieszkania. Lwy rzuciły się na trzodę bydła, rozrywając niektóre sztu- kj. Dopiero kilku ludziom służby cyrko- wej, którzy nadeszli tymczasem, udało się rozjuszzone zwierzęta zapędzić do klatki.

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon administracji 22-14. — — — — — Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6- po poł. Rekopisów niezamówio- nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10-szpalt.) W TEKSCIE: 40 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4-szpalt.) NEKROLOGI: 30 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.). Zaręcz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiej- scowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze zł. 1.20, poszuk. pracy 10 groszy.

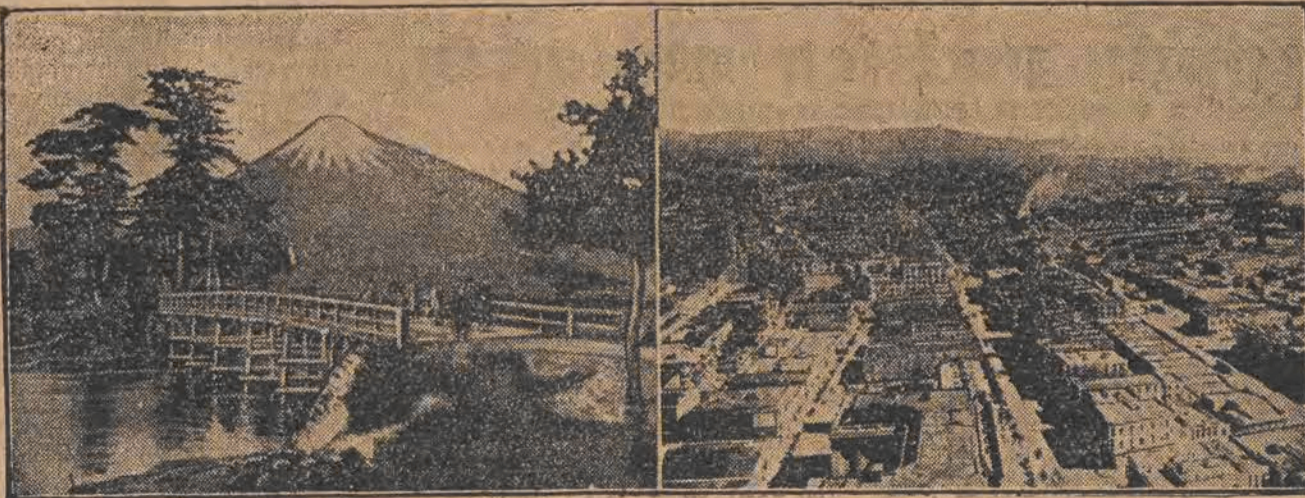
SOBOTA, DN. 24 SIERPNIĄ 1929 R.

Tam, gdzie się kąpią dyplomaci



Scheveningen, piękna plaża holenderska położona w pobliżu Hagi, jest miejscem, w której mieszka większa część dyplomatów, biorących udział w obecnej konferencji haskiej. Na zdjęciu widać olbrzymi hotel nadmorski, w którym mieszka delegacja angielska z p. SNOWDENEM na czele.

Trzeci etap lotu „Zeppelin”



Trzeci etap lotu „Zeppelin” dookoła świata prowadzi z Japonii do Kalifornii. Na zdjęciu naszym widzimy „Fudżama” świętą górę Japonii, u podnoża której odbędzie się start; Los Angeles, w Kalifornii, gdzie wylądzie „Zeppelin”.



W Berlinie zawiązała się w tych dniach nowa partia t. zw. religijnych socjalistów. Siedzibą tego związku jest kościół Filipa Melanchtona w Berlinie. Kierownikiem związku został ksiądz tego kościoła Nackwitz, którego podobiznę pojmamy.

Wiedeńska szkoła detektywów.

Kandydat na detektywa nie może być ani wysoki, ani niski, ani ładny, ani brzydki.

Człowiek o wątpliwej przeszłości może zostać ministrem lub dyplomata, lecz nigdy detektywem.

Przed kilku dniami „Republika” donosiła o zdemaskowaniu biura detektywów w Warszawie, które trudniło się oszukiwaniem naiwnej klienteli.

Biuro to posiadało również oddział w Łodzi, gdzie prawdopodobnie tak samo bardzo wiele osób padło ofiarą szantażu.

Biuro detektywów jest bardzo intratnym przedsiębiorstwem, dlatego też do instytucji tej wstępują bardzo często osoby, nie mające nic wspólnego z kryminalistyką jako nauką.

Kto może zostać detektywem?

Ażeby zostać detektywem trzeba mieć nie tylko pewne zdolności, ale również trzeba posiadać pewien zakres takich wiadomości, które nabyć można tylko drogą usilnej pracy.

Istnieją więc specjalne szkoły, przeznaczone dla detektywów. Jedną z najlepiej postawionych uczelni tego typu jest szkoła detektywów w Wiedniu.

Przyjrzyjmy się bliżej i zobaczymy jak ona wygląda.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w policji wiedeńskiej utarła się słusza zasada w myśl której prywatny detektyw choćby najzdolniejszy nigdy w policji praktyki nie znajdzie.

Wszyscy z pośród 50-ciu detektywów, opuszczających każdego roku szkołę detektywów, rekrutują się z funkcyjnarjuszów, będących w czynnej służbie policyjnej. Detektyw nie spada bowiem z nieba, lecz musi poznać praktycznie i teoretycznie zasady kryminalologii i odpowiednio się wyćwiczyć.

Policja wiedeńska wychodzi z założenia, że praktycznych wiadomości nabyć może tylko ten, kto pozostaje w czynnej służbie policyjnej i tam się właśnie tłumaczy.

zakaz przyjmowania do szkoły osób prywatnych.

Nie każdy policjant może być jednak przyjęty do szkoły detektywów. Decydującą rolę odgrywają oczywiście zdolności, ale poza to warunki przyjęcia są bardzo utrudnione.

Warunki przyjęcia.

Przedewszystkiem od kandydata na detektywa wymaga się **jaknajwiększych watorów moralnych**. Najdrobniejsze uchybienie od prawej drogi życia urasta do nieprzewidywalnej przeszkody. Warunek bezwzględnej moralności rozciąga się na całą przeszłość kandydata. Człowiek, który w okresie młodości wpadł w konflikt z policjantem z powodu drobnej awantury, może zostać ministrem i dyplomata, ale nie detektywem.

Ten surowy rygor należy odpowiednio zrozumieć.

Detektyw musi dbać o swój autorytet który w jego fachu jest niezastąpionym kapitałem. Cóż to będzie za detektyw, o którym aresztowany przez tegoż detektywa obywatel będzie mógł powiedzieć: — Pan mnie aresztuje?... Przecież pan będąc dzieckiem, krał jabłka z mego sadu?...

Detektyw musi się liczyć z podobną opinią i taki człowiek nie może spełniać funkcji policyjnych.

Poza to istnieją specjalne przepisy, regulujące warunki co do wieku kandydatów na detektywów.

Najmłodsi uczniowie szkoły detektywów nie mogą mieć poniżej 23-ich lat.

Ten warunek jest również umotywowany. Detektyw musi być człowiekiem zrównoważonym, musi mieć ustalony charakter.

Osoby, znające obce języki, mają pierwszeństwo.

Ponadto wielki nacisk kładzie się na spokojne zachowanie się kandydata. O-

soby zbyt nerwowe, nieumiejące nad sobą zapanować, również nie mogą zostać detektywami.

Detektyw obraca się w różnym środowisku zależnie od poleceń. Musi więc również mieć arystokratyczne manjery, lecz w razie potrzeby musi umieć przebywać w towarzystwie wyrzutków społeczeństwa.

I wreszcie najważniejszy warunek: **detektyw z wyglądu musi być człowiekiem przeciętnym.**

Nie może być ani zbyt wysoki, ani zbyt niski. Požadany jest brak szczególnych znaków, aby nie się nie rzucało w oczy i aby nikt nań nie zwracał uwagi. Nie wolno mu więc być zbyt przystojnym, bo na takiego mężczyźnię zwróciliby uwagę, szczególnie kobiety.

lecz nie wolno mu również posiadać garbu lub innych ułomności.

Grą na cymbałach uratował sobie życie wędrowny muzykant rumuński

Wstrząsające i pełne grozy chwile przeżył niedawno pewien wędrowny muzykant rumuński podczas swej artystycznej włóczędzy.

Oto w pewnej wiosce kolo miejscowości kąpielowej Constanza w Rumunii jeden z wędrowników z okazji wesela swej córki urządził **huczne wesele**, na które zaprosił wędrownego muzykanta, cieszącego się sławą mistrza gry na cymbałach.

Po kilkugodzinnej zabawie, gdy żni żni goście porochozdzili się już do domu, grajek wyruszył w drogę do sąsiedniej wsi, gdzie nazajutrz miał koncertować na odpuszcie.

Północ już dobiegała, gdy muzykant wszedł do lasu, przez który prowadziła szosa do celu jego podróży. Początkowo nic nie zakłócało ciszy nocnej, skoro jednak rumun znalazł się w środku lasu, rozległo się ciche wycie wilków.

Będąc stale w podróży, kraiek niejednokrotnie narażony był na różne przygody, a więc i na spotkanie z wilkami, to też nie zwracał na dalekie wycie uwagi, spokojnie kroczył naprzód.

Nagle na skraju lasu tuż koło szosy w ciemnościach rozbłysły liczne zielone kawe światełka, które zaczęły zbliżać się stopniowo do wędrowca. Było to stado wilków, które zwyższy ofia-

Dowcipny podstęp wydawcy Sowieś z zapieczętowanym zakończeniem

Znany jest zwyczaj niektórych czytelników, a zwłaszcza czytelniczek zagłada nia najpierw do końca nowej powieści, ażeby się przekonać, co się z bohaterami stało.

Jeżeli ten zwyczaj, przy czytaniu zwykłych powieści, osłania bardzo wrażenie artystyczne, to już przy powieściach sensacyjnych jest wprost dla nich zabójczy.

W ten sposób bowiem najlepiej nawet napisany romans policyjny może się wydać niezajmującym, a czytelniczka, czy czytelnik, powtarzając pomiędzy znajomymi sąd tak wyrobiony sobie o powieści i szkodzi jej i zmniejsza na nią popyt.

Ażeby temu zapobiec, jeden z angielskich nakładców, wydający właśnie powieści sensacyjne, wpadł na pomysł bardzo oryginalny.

Tym wydawcą jest Georg Haper, a drukowane przez niego powieści sensacyjne zawierają rozwiązanie akcji, naprzy-

Egzamin.

Jeżeli kandydat na detektywa odpowiada tym wszystkim warunkom, wówczas przystępuje do egzaminu.

Nadkomisarz dr. Penn, kierownik szkoły detektywów w Wiedniu, zaprasza kandydata do swego gabinetu i wchodzi z nim rozmowę na byle jaki temat.

Zwyczaj rozmowa przechodzi na temat jakiegoś wypadku kryminalnego, znanego kandydatowi i egzaminator próbuje o wypowiedzenie swych wrażeń oraz przypuszczeń, dotyczących owego wypadku. Pogawędka przepłata jest zwierzchniemi osobistemi i obcy człowiek, przysłuchujący się tym rozmowom nie przypuszczałby nawet, że to jest egzamin. Lecz sprytnie oko nadkomisarza czuwa.

Ze sposobu ujmowania różnych kwestji, zachowania się, stawiania pytań i wydawania opinii widać odrazu czy kandy-

re, otoczyły ją powoli, coraz bardziej zacieśniając koło.

Muzykant nie posiadając broni, a chcąc odstraszyć bestje, zaczął krzyczeć i rzucać płonące zapalki, wilki jednak napierały coraz bliżej, kłapiąc groźnie zębami. Nie widząc innego sposobu ratunku, grajek szybko rozstawił na szosie cymbały i zagrał dziarskiego czardasza. Głos dzwoneczków zmieszal się ze wściekłemi wyciami wilków, tworząc jakas piekielną serenadę, w rezultacie jednak zwierzęta odsunęły się od swej ofiary.

Gdy jednak rumun postąpił kilka kroków naprzód wilki znów go obstał, nacierając coraz zuchwalej.

Nieszczęsny muzykant, struchlały ze strachu, wygrywał wliczuszom najsłabsze, jakie umiał, oberki, czardasze i kozacki lub „zadzlerzyste” marsze.

Rece już mdlały mu ze znużenia, z zeszytniałych palców wylaływały pałeczki, a stado wilków nie ustępowało, trzymając się tylko na bezpiecznej dla ich uszu odległości i wtórując cymbalom przeciągiem wyciem i kłapaniem śnieżnobiałych kłów.

Po paru godzinach wreszcie nadeszła rumunowi pomoc. W oddali ukazał się wóz, na którym znajdował się przypadkowy policjant; ten strzelał z rewolweru spłoszył zopodniałe bestje, uwalniając grajka od obleżenia.

dat przyda się do czegoś, czy też nie nadaje się wcale na detektywa.

Nagle w czasie prywatnej rozmowy egzaminator znówu powraca do opowiedzianego wypadku i nadstawia uszu, słuchając jak kandydat powiórzw tę historje i

bada przytem jego pamieć.

Poza to następuje egzamin pisemny. Kandydat musi sporządzić protokół jakiegoś wypadku.

Protokół winien zawierać wszystkie szczegóły, ujęte jednak w zwarta formie i w ten sposób, aby sędzia śledczy, czytając to treściwe sprawozdanie, mógł sobie dokładnie uzmysłowić cały wypadek.

Zajęcia w szkole.

O ile kandydat wykona wszystko na egzaminie ku zadowoleniu egzaminatora, wówczas przyjęty zostaje do szkoły detektywów. Czy jednak tam zostanie do końca to się okaże dopiero po trzymiesięcznym próbnym kursie. Dopiero po „przeżyciu” próbnego kursu kandydat zostaje słuchaczem rzeczywistym i uczęszcza do szkoły dwa razy tygodniowo.

Początkowo uczeń zapoznaje się z teoretyczną stroną kryminalistyki, lecz w ważniejszych wypadkach kryminalnych bierze udział w śledztwie.

Detektywowi nie nie powinno być obce od zwykłej kieszonkowej kradzieży aż do morderstwa rabunkowego. Dopiero później uczeń poznaje również specjalności swego fachu i zawodowe tajemnice ze świata przestępczego. Uczniom pokazują przestępców przy pracy. Znajamia się ich z metodą pracy kieszonkowców, złodziei hotelowych, bandytów, oszustów, szantażystów i t. d.

Detektyw poznaje zakulisowe życie przestępców z taką dokładnością jakby wkrótce sam miał zostać przestępcą.

W każdym razie detektyw ze szkoły wiedeńskiej mógłby niejednej rzeczy nauczyć wypraktykowanego zbrodniarza.

Oczywiście, że ważniejszą od wszystkich nauk jest inteligencja detektywa, jego indywidualny sposób ujmowania różnych kwestji i t. d.

Na miejscu zbrodni.

Oddzielną kartę w nauce stanowi zachowywanie się detektywa na miejscu przestępstwa.

Niedoświadczony detektyw, przybywszy na miejsce zbrodni i dając folę usprawle dliwionemu uczuciu ludzkiemu, bada przedewszystkiem czy ofiara napadu żyje. Zaclera przytem oczywiście ślady, tak cenne dla sędziego śledczego.

Detektyw musi więc wbić sobie w głowę zasadę, że nie wolno mu nie ruszać aż do przybycia komisji sądowo - śledczej.

Niepozorny niedopałek paplerosa może przyczynić się do schwytania mordercy, a dla nikogo niewidoczny włos, spostrzeżony tylko przez detektywa, otwiera dla śledztwa nowe horyzonty.

Po ukończeniu szkoły detektyw przechodzi na etat policyjny.

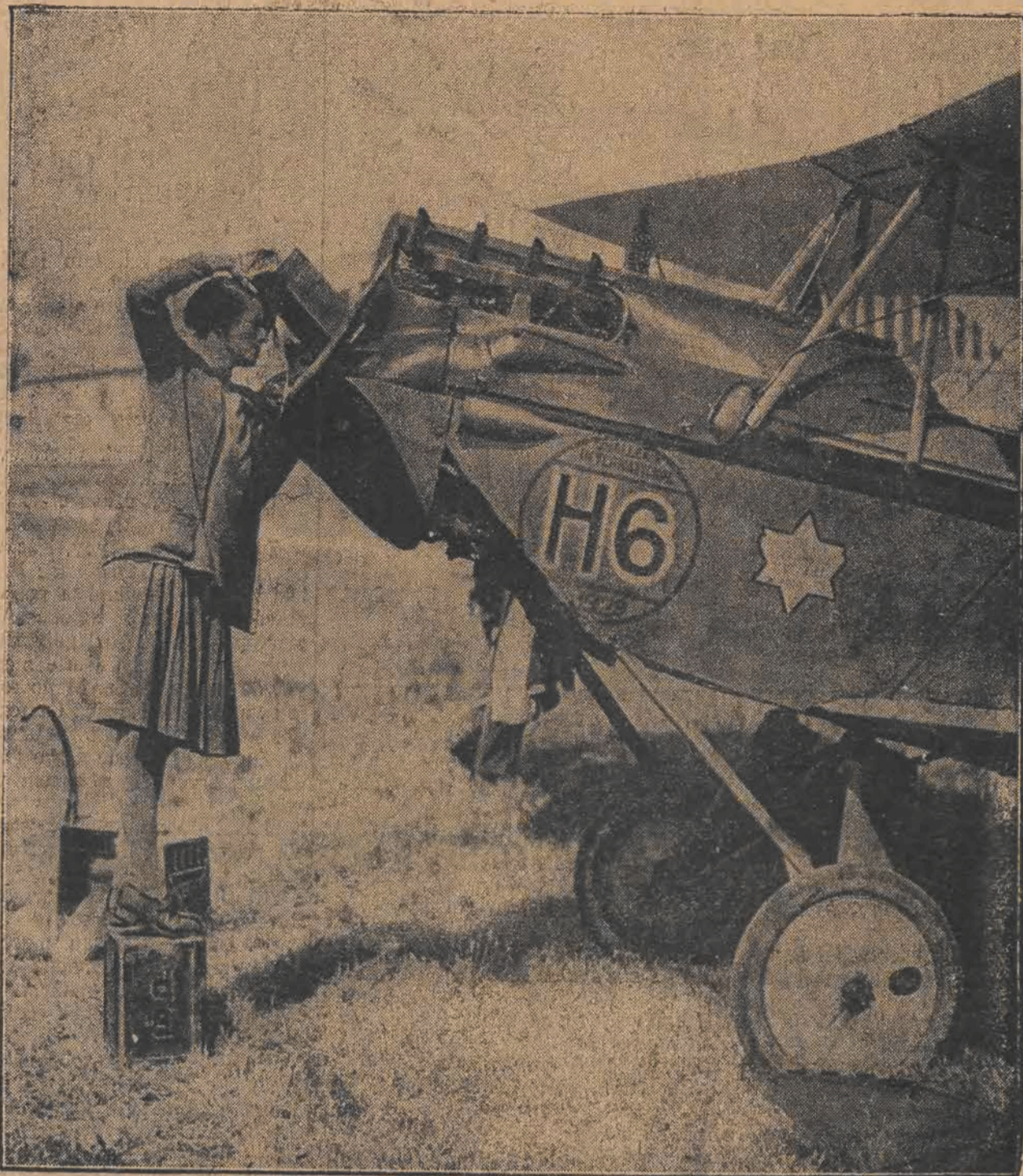
Nie znaczy to jednak, że sam już udaje się na polów zbrodniarzy!

W ciągu pierwszego roku nowoupleczony detektyw pracuje pod nadzorem starszych kolegów i wykonuje takie czynności, których ewentualne fiasco nie wlele szkód wyrządza władzom policyjnym.

Dopiero po rocznej praktyce wyszkolony detektyw zaczyna działać samodzielnie.

CZYTAJCIE „REPUBL'KE"

Coraz więcej kobiet w lotnictwie



Miss Spooner, nieustraszone lotniczka angielska, ogląda swój aparat przed lotem.

Uroczą załogę



Załoga łodzi „damskiej” podczas wyścigów na Sekwanie pod Paryżem.

„Cukrowa” gra u chińczyków

Do jednej z najulubieńszych rozrywek chińskiego plebsu należy hazardowa gra „cukrowa”.

Uczestnicy tej gry siadają i każdy z

kładzie przed sobą kawałek cukru. Każdy wpłaca do „banku” określoną stawkę i następnie grający czekają cierpliwie, by na którymś z kilku czy kilkunastu kawałku cukru usiadła mucha.

Gracz, na którego kostce cukru najwcześniej usiadzie mucha, otrzymuje wszystkie znajdujące się w „banku” stawki.

Wizyta włamywacza

Antoni Zabłocki zdobył sobie wielki rozgłos jako pisarz kryminalnych powieści i sztuk teatralnych.

Niemal codziennie otrzymywał wiele korzystne propozycje od wydawców i dyrektorów wytwórni filmowych.

Sława Zabłockiego była całkiem zasłużona. Szczególnym uznaniem czytelników cieszyły się te części powieści, w których autor wykazywał niebywałą znajomość świata zbrodniczego i duszy przestępcy.

Wszystkie tajniki i tricki były mu znane, żaden najdrobniejszy szczegół nie mógł ująć jego uwagi, Zabłocki w mig umiał przejrzeć na wylot każdego zbrodniarza i nikt go nie mógł oszukać.

Ostatnia jego powieść, której treścią było zagadkowe włamanie do sklepu jubilerskiego, szczególnie podobała się olbrzymim rzeszom czytelników. Za pieniądze, zarobione na tej powieści, Zabłocki kupił sobie willę za miastem i dwa auta.

Pewnego dnia Zabłocki siedząc przy swym biurku, zastanawiał się nad tematem do nowej powieści i wziął już pióro do ręki, by zanotować tytuł nowego utworu, który miał zadziwić cały świat, gdy nagle jak gdyby z pod ziemi wyłonił przed nim obszarpany, silny mężczyzna i położywszy swą ciężką rękę na jego ramieniu, rzekł ochryplym głosem: — Proszę się nie bać...

Taka już jest natura ludzka, że gdy ktoś prosi grzecznie, żeby się nie bać, złowrokiem dopiero zaczyna bać się na dobre.

Zabłocki wybełgotał:

— Kim... pan... jest?..

— Nazywam się Piotr Barczak... Pan

już chyba o mnie słyszał... Nazywają mnie królem włamywaczy...

Zabłocki instynktownie sięgnął do szuflady po rewolwer, lecz nieznajomy powstrzymał go.

— Niech pan zostawi... To zbyt cenne... To może robi wrażenie w pańskich utworach, ale nie na mnie...

— W jaki sposób pan się tu dostał?..

— Tego co jest przy pańskich drzwiach nie można nazwać zamkiem... To dziecinna zabawka... Nie trzeba nawet wytrycha, wystarczy wykalczka...

— Więc... czemu zawdzięczam pańską wizytę...

— Właśnie dochodzimy do sedna sprawy...

Barczak zbliżył się do pisarza i wziął go za kłapę marynarki.

— Panie pisarzu! — rzekł, potrząsając nim jak piórkami — Pan nie ma najmniejszego pojęcia o prawdziwym życiu zbrodniarza... Wszystko, co pan pisze to bujda! Fałsz! Od początku do końca!... Co sobie myślnie o nas pańscy czytelnicy? Pan nam wyrządza wielką szkodę!... Pan nas wcale nie zna...

— No, no... to ciekawe... — zainteresował się Zabłocki, zapominając już o strachu — słucham pana z zaciekawieniem...

— Przypuszczam... — odparł dumnie włamywacz — Radzę panu raz przyjrzeć się naszej robocie, a wtedy będzie pan mógł nas dobrze opisać... Mam swoich ludzi, to się da zrobić... Pierwszorzędne siły... Płace sówite gaże...

— Pan płaci gaże?..

— Dziwi to pana... Pan sobie myśli skąd na to biore, prawda?... Ależ ja wcale nie biore, ja kradnę! Więc niech pan

przyjdzie w sobotę wieczorem do naszej piwnicy na posiedzenie klubowe. Wprowadzę pana jako honorowego gościa... Nic się panu nie stanie, proszę, oto moja ręka... Będzie pan mógł wszystko dokładnie obejrzeć.

Pańskie sztuki i powieści napewno lepiej wypadną... Dlaczego pan patrzy na mnie tak niedowierzającym wzrokiem? Pan się obawia?... Czego? Czy pan nie wie, że włamywacze nie są mordercami?... Ma pan jeszcze raz moją rękę... Wypijemy najpierw za nasze zdrowie, a później zabierzemy pana na włamanie, które już jest uplanowane.

Może pan nawet dla bezpieczeństwa zabrać całą służbę... Złożymy wizytę jednemu z banków. Sprawa honorowa, a potem przedstawienie na cel dobroczynny, gdyż wszystkie pieniądze, jakie zainkasujemy, oddamy na budowę schroniska dla starców i kalek.

— Jeżeli dobrze rozumiem, chce pan zostać moim modelem literackim, prawda?

— Może pan to nazwać jak pan chce... A więc przyjdzie pan?

— Przyjdę — odparł Zabłocki patetycznym tonem jednego ze swych bohaterów.

— Punktualnie o 11-ej wieczorem.

— Będę punktualny.

Zabłocki chciał spojrzeć na swój złoty zegarek, ale go już nie miał przy sobie.

— Mogę panu powiedzieć która godzina — rzekł Barczak z uśmiechem, wyciągając z kieszonki kamizelki zegarek Zabłockiego. — Pozwoliłem sobie wziąć ten mały upominek ze względu na zawiązaną przyjaźń. Dawniej byłem kieszonkowcem, lecz wstydziłem się tej ciemnej przeszłości... Chciałem tylko przekonać się, czy jeszcze coś pamiętam... Poszło, jak pan widział, a właściwie jak pan

nie widział! — doskonale... Zwracam panu pański brylantowy pierścień... Jedna pamiątka wystarczy... Więc dowidzenia, do soboty!

W sobotę w myśl umowy Zabłocki przybył na umówione miejsce w wizytowym garniturze lecz bez brylantowego pierścienia.

Panowie zachowywali się bez zarzutu. Panie były niezwykle eleganckie i przystojne.

Wytworzył się od razu serdeczny nastrój. Rozmawiano o polityce i roztrząsano aktualne kwestje społeczne.

Wreszcie dano znak wymarszu

Wszystko odbyło się w idealnym porządku.

Każdy miał z góry wyznaczoną rolę i pracował jak nastawiona maszynka. Nikt z nich nie wykonał ani jednego zbytecznego ruchu.

Kasę ogniotrwałą otworzono jak pudełko z sardynkami.

Dopiero o świcie odwieziono Zabłockiego do domu autem Barczaka, skradzionym poprzedniego dnia.

Gdy Zabłocki wszedł do swej willi — pociemniało mu w oczach.

Mieszkanie było kompletnie wypróżnione.

Nic w niem nie było prócz kartki treści następującej:

— „Szanowny Panie! Przez fałszywą interpretację naszych czynów i naszego życia, dorobił się Pan wielkiego majątku, który właściwie nam się należy. Postanowiliśmy uregulować dziś rachunek i zabrać panu to, co pan wydusił od swych czytelników, a co właściwie powinno znaleźć się w naszych kieszeniach. Rachunek został uregulowany. Pozostaje z szacunkiem — Piotr Barczak.”